KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA·I·ADMINISTRACYA
KRAKÓW·PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 4 15. KWIETNIA 1912 R.

ROCZNIK 2. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5. 15. KWIETNIA.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZENIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 4. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1912. R.

WAWEL.

JESZCZE O BUDYNKACH POSZPITALNYCH.

Parokrotnie wytaczałem w tem piśmie ciężki zarzut przeciw władzy miejskiej, że w sprawie przebudowy tych budynków na muzeum narodowe postępuje w bezprzykładną opieszałością, że nie ma, że mieć nie chce dobrej woli załatwienia jej w sposób jedynie dopuszczalny tj. przez rozpisanie konkursu dla wszystkich architektów polskich. Uchwalono wreszcie rozpisać konkursu.

Lepszy widać prąd powiał — powiecie — u góry, jest tam jednak mimo wszystko, gdy chodzi o rozwiązanie cały naród obchodzących zadań, obowiązków swoich rozumienie poważne i obywatelskie, prawe poczynanie. Posłuchajcie, jak było — opowiem. W całym blasku ich ujrzycie, ojców miasta, postacie czcigodne, uznojone trudem o dobro narodu.

Rok wkrótce upłynie, odkąd sprawa przebudowy bieżącą się stała. Poruczono wykonanie planów p. Zawiejskiemu. Zwracaliśmy uwagę, co sądzić o tem. Sprawa nagła, mówiono, Muzeum narodowe pęka od napływających zbiorów, konkurs adaptacyę opóźni. Tymczasem od lata do wiosny był czas na kilka konkursów; bo akta sprawy nie tak dawno dopiero do Wydziału krajowego odeszły. Komitek Muzeum nar. którego uchwały dla miasta i Dyrekcyi muzeum są obowiązujące, plany przedłożone odrzucił i polecił konkurs rozpisać. W Krakowie jednak panuje widocznie samodzierżawie i uchwały ciał obywatelskich ważą tyle, co uchwały Dumy petersburskiej, czy jakichś tam ziemstw. Uparto się przy pierwotnem zarządzeniu a głęboko n nas wkorzenione poczucie obywatelskiego obowiązku i godności przekazanej sobie władzy sprawiło, że nikt z członków komisyi nie uważał za stosowne przeciw temu protestować.

Wystąpił na scenę Wydział krajowy w osobie marszałka Eks. Stan. Badeniego. Zażądał — jak się spodziewaliśmy, bo nie można było inaczej — rozpisania konkursu. Chcąc — nie chcąc usłuchać musiano. I oto spada z prezydyalnego stolca wniosek nagły na nieprzygotowaną, Bogu ducha winną, Radę, wniosek niesłychany: konkurs dla architektów wyłącznie krakowskich i gotowa lista jurorów (i jakich jurorów!) Dla architektów krakowskich jedynie, bo brak czasu stoi na zawadzie; nie wolno zwlec dwu tygodni, miesiąca, bo Muzeum narodowe pęknie lada dzień i zbiory wysypią się na rynek. A dlaczego gotowa lista jurorów? Chyba tylko poto, aby zadziwić świat, że się postępuje wbrew wszelkim przyjętym zwyczajom i miasto wybrać komitek konkursowy z ludzi kompetentnych, któryby, jak zawsze w takich razach, dopiero jury mianował, każe się Radzie miejskiej decydować w sprawie, leżącej zupełnie po za granicami jej kompetemcyi. A może poto, by uniknąć wtargnięcia do składu jury żywiołów niepożądanych i nieprawomyślnych w ilości, mogącej naprawdę zaważyć na szali w jej wyrokach; więc lepiej odrazu się z tem załatwić na Radzie, która wszystko za dyktandem posłusznie uchwali.

Listę jury zestawiono chytrze, tak chytrze, że aż miło (zręczność w jakimkolwiek kierunku budzi odruchowo uznanie). W najgorszym nawet razie zapewniono stanowczą większość czynnikom ze swego kółka, na których można polegać.

Oto skład jego — słuchajcie:

P. prezydent Leo, znany miłośnik pamiątek Krakowa (między innymi miał forsować wniosek

o rozszerzenie ulicy Siennej), dalej czwórka wypróbowanych członków rządzącej koteryi, wśród nich P. Beringer, przewodniczący gorąco dbałej o piękność miasta sekcyi ekonomicznej i zasłużony około starań nad zburzeniem baszty przy klasztorze OO. Augustyanów, P. Romanowski. Dalej, o dziwo — P. Zawiejski! Jakim sposobem znalazł się tutaj? Będąc osobiście interesowanym, jako pierwotny projektodawca, nie powinien był przyjąć wyboru a niemożność wywiązania się z zadania nie stanowi tytułu kompetencyi wyrokowania o wartości rozwiązania go przez innych. Artystyczny zaś jego smak znamy aż nazbyt dobrze z tych gmachów, jakimi Kraków obdarzył. — Ta pozycya listy jest istotnie wysoce zastanawiającą i zmusza do daleko-idących domysłów. Nakoniec pp. Tomkowicz, Hendel, Dyr. Kopera i po jednym delegacie Koła architektów i Towarzystwa technicznego. W najgorszym więc razie jest sześciu na pięciu, lecz może być stosunek znacznie korzystniejszy.

Tak oto załatwiło tę sprawę prześwietne Prezydyum. A Rada? Uchwaliła en bloc bez słowa dyskusyi. Bo przecie to tylko Wawel, takie tam sobie polskie faramuszki, estetyczne ideały, nie żadna realna robota w tz. interesach gminy. Czy nie było P. Juliana Nowaka, przyjaciela ongiś przecie Wyspiańskiego? Jeden ks. prałat Caputa podjął głos, zwrócił uwagę, że konkurs powinien objąć wszystkich architektów-Polaków w tej ogólno polskiej sprawie. Głos przebrzmiał bez echa, ten głos odosobniony, który, gdy chodzi o narodowe sprawy, nieraz już we właściwy ton umiał uderzyć. Wdzięczność mu za to i uznanie.

Do tego głosu nawiązuję! Więc, jeżeli chodzi o fasady prywatnych kamienic, nawet przyzwoitszych domów czynszowych, hoteli itd., nie ogłasza się dzisiaj konkursów inaczej, jak dla wszystkich polskich architektów (przykładem tu Lwów przedewszystkich świeci) a gdy kości rzucone o sylwetę Wawelu, który jest całego narodu ukochaniem i świętością, o wygląd gmachu Muzeum narodowego, któremu cały naród szle dary, (najmniej ty może, grodzie Wawelski), który nie miasta, lecz kraju własnością, wyklucza się od udziału cały zastęp architektów polskich, nie zamieszkałych w obrębie rogatek krakowskich! Jakim prawem miejska krakowska satrapia śmie narodowi całemu narzucać swoje ciasne, koteryjne zachcianki i małoduszny swój partykularyzm, gdy nawet właścicielem Wawelskiej góry nie jest, a tylko dzierżawcą!

Panowie, tak bezprzykładnie traktując tę kwestyę, wiedzieliście dobrze, że burzę zbierać będziecie, sądzicie jednak — burzę w szklance wody! Wiecie wszak dobrze, jak niezdolni do oporu, jak obojętni przeważnie, prześlepiający nieraz sprawy najważniejsze są u nas ludzie! Budujecie wszak nieraz na tem wasze rachuby! Obyście się przeliczyli tym razem! Gromki protest Kół architektów i wszelakich kulturalnych stowarzyszeń, wszystkich tych, dla których Wawel jest naprawdę klejnotem pamiątek i wiecznie żywą arką przymierza narodu, którym raną jątrzącą, znamieniem ostatecznego rozkładu jest partykularyzm zaborów a cóż dopiero miejskich rogatek — niechaj będzie odpowiedzią! Krakowskie koło architektów winno tu zabrać pierwsze głos! Argumenta chyba zbyteczne!

Sprawę należy wyrwać z rąk niepowołanych po tylu dowodach złej woli, i pokierować do celu odpowiednio do godności zadania. A jeśli to się nie stanie, jeden jeszcze więcej bolesny dowód urośnie (a sterczy góra już cała), że nas nie stać już nawet na odruch szczery i mocny, na jakiekolwiek stanowcze, zrzeszone działanie, że na słowa nas stać tylko a czyn nie jest naszym działem i że nie bez podstawy Prusak, oblizując się między jednym a drugim kęsem krwawiącego polskiego ciała — mamroce »minderwertige Nation«.

H. Kunzek.

O ZNACZENIU DOMÓW ROBOTNICZYCH.

Nauka o stylach przekazuje w pokoleniu sposoby budowania domów a wykopaliska z niezmiernym trudem z głębi ziemi wydobywane dowodnie nas uczą o życiu dawnej epoki. Również budownictwo współczesnych wymownie uwydatnia kulturę danego narodu i naodwrót można przez architekturę podnieść kulturalny poziom każdego społeczeństwa. Drogocenne budowle miast włoskich wywierają potężny cywilizacyjny wpływ nie tylko na Włochów ale i na przelicznych przybyszów niemal ze wszystkich zakątków ziemi, którzy z arcywzorów architektury czerpią piękno utrwalone w kamie-

niu przez geniusz ludzki i pracę ducha w swobodzie i dobrobycie. Podniosłe znaczenie mają piękne budowle publiczne, ale daleko ważniejszą rzeczą jest otoczyć szczególnem staraniem i opieką budowle prywatne, przeznaczone do codziennego życia. Tutaj propaganda piękna i stosowanie sztuki wzbudza w mieszkańcach wyższe pragnienie szlachetnego komfortu, podnosi estetyczny i moralny poziom obywateli, co wszystko anglik zawiera w przysłowiu »our home is my castl«. W starożytnym Rzymie znajdujemy prócz pałaców cezarów domy patrycyuszów budowane wystawnie i zastosowane do potrzeb rządzącej naówczas klasy.

W średnich wiekach prócz zamków i kaszteli szlachty feudalnej powstają nowe ogniska życia ludzkiego — miasta, a w nich buduje się domy przeznaczone dla nowo powstającej warstwy społecznej tj. mieszczaństwa. Wzmożone życie tego stanu i usiłowania podniesienia jego znaczenia, potęgi i cywilizacyjnej wartości ujawniły się w systemie budowania zwanym stylem mieszczańskim »Bürgerstil«. Wznoszone miejskie kamienice były wewnątrz dogodnie przystosowane do rodzinnego życia, które w średnich wiekach tak szlachetnie się rozwinęło. Zewnętrzne ozdoby, często arcydzieła rzeźby świadczą do dziś zarówno o mrówczej pracowitości — jakoteż o upodobaniach i wysokich artystycznych wymogach dawnych mieszczan. Wiek XIX znamienny niezwykłym rozrostem miast i zwiększenia znaczenia stanu czwartego przynosi z sobą nowy sposób budowania mieszkań dla nowej swobodnej warstwy społecznej tj. dla robotników wszelkiej kategoryi. Na około ludnych miast w których już stało się za ciasno, jakby wieńcem tworzą się osady — zszeregowane małe domki, zwykle o czerwonych dachach, otoczone zewsząd bujną zielenią. Miasta zachodnie wzięły cały ten nowy ruch budowlany pod swoją opiekę, a pierwszym, który tę wielką ideę domów robotniczych przeszczepił na polską ziemię był Henryk Jordan. Rzucając hasło odrodzenia Polski przez zdrowe wychowanie młodzieży stworzył ten wielki społecznik celem zrealizowania swej idei dwie instytucye. Najpierw założył w Krakowie park, by w nim dorastająca młodzież spędzała wolny czas wolny na ćwiczeniach gimnastycznych wśród słońca i zieleni. Druga instytucya, to akcya budowy domów robotniczych, którą Jordan podjął z tej prawdziwie obywatelskiej pieczołowitości, by ochronić zdrowie robotnika polskiego. Przytem szczególnie chodziło mu o d z i e c i robotnika, pragnął je wyciągnąć z brudnych uliczek i ciasnych izb, a umieścić w zdrowem mieszkaniu, pełnem powietrza i słońca. Zadanie ułatwiła Jordanowi Helena Modrzejewska przez darowiznę gruntu pod budowę pierwszych domów robotniczych na Krowodrzy, a następnie przez oddanie własnej willi »Modrzejówki« na ochronkę dla dzieci całej kolonii, która niebawem powstała, a którą od nazwy fundatorki Modrzejówką nazwano. Za wzorem Krakowa, jak często, poszedł i Lwów. W mieście, gdzie Jan Kazimierz przed obrazem Bogarodzicy pomoc dla ludu ślubował, zawiązano towarzystwo budowy domów dla robotników we Lwowie. Założycielami byli arcybiskup lwowski Dr Józef Bilczewski, dzisiejszy Książe Biskup Krakowski X. Wł. Sapieha, Dr. Maksymilian Thullie, Dr Rydygier, Dr Morawiecki, Żmudziński i inni, którzy wezwali społeczeństwo do akcyi dla dobra biedniejszych warstw miasta. Gdy uroczyście obchodzono jubileusz Leona XIII »papieża robotników«, uchwaliła patryotyczna Rada miejska osobny fundusz nazwany od Jubilata »Wola Leona XIII« z którego zobowiązała się corocznie wypłacać kwotę 5.000 Koron na budowę tanich mieszkań. Założone Towarzystwo z powodu drożyzny gruntów we Lwowie i innych licznych przeszkód nie wywiązało się dotychczas ze swego statutowego zadania, ale postąpiło w swem działaniu naprzód przez zakupno gruntu w zdrowej i dostępnej okolicy. Członków liczy Towarzystwo 120, których wpłacone udziały tworzą niejako fundusz żelazny towarzystwa. Zbudowane pierwsze domy przekonają robotnika o użyteczności stowarzyszenia i wówczas będzie można wezwać sam lud do s a m o p o m o c y. Nie ulega wątpliwości, że robotnik będzie się garnął do schludnych zdrowych domków dla niego zbudowanych, bo przecież rekrutuje się on przeważnie ze wsi. Brak zagrody i chaty rodzinnej, którą pozostawił na wsi, daje się dotkliwie odczuwać robotnikowi miejskiemu. Trzeba więc szerzyć wśród ludu »ideę własnego domu« i przyuczając do oszczędności dać mu możność posiadania zdrowej chaty lub choćby wynajętego, ale zdrowego i hygienicznego mieszkania. Odciągniemy przez to lud od życia szynkowego a nawrócimy do życia rodzinnego. Trzeba jednak pamiętać o tem, że koszarowy system budowania nie zadowoli robotnika, nie da wytchnienia po pracy. Nie będzie się czuł panem w mieszkaniu, gdzie bliski sąsiad ciekawie zagląda, a gospodyni takiego domu ze zbyt licznemi sąsiadkami nigdy sobie rady nie da, jakoteż stałego pokoju

nie zawrze. Przy systemie koszarowym jest dalej wychowanie dzieci szczególnie utrudnionem. Jakaż bowiem matka dbała o swe dziecko, zechce je puścić od siebie w towarzystwo kilkudziesięciu lub kilkuset dzieci gromadzących się na dziedzińcu takich wielkich budynków. Dzieci przebywające swobodnie bez kontroli razem w znacznej liczbie przyzwyczajają się do hałasów, niesforności i wyrabiają w sobie wszystkie niskie instynkta tłumu.

Dziś tyle się mówi o ludzie, o pracy dla ludu i przez lud dla Ojczyzny. Moc tych szczerych usiłowań powinna w konsekwencyi ujawnić się w budowlach dla niego stawianych.

Zbyteczne naśladownictwo, bo wzory nasze znakomicie dałyby się zużytkować. Zastosowane choć w jak najskromniejszej formie przy chatach robotniczych*), wzbudzałyby w ludzie uczucia piękna, świadomość obywatelską i przywiązanie dla kraju. Miły dom rodzinny, choć skromnie ale swojsko przystrojony — zastąpiłby szynk. Miasta rozszerzają się wciąż, kolonie robotnicze tworzą się samorzutnie, okazuje się więc potrzeba, by społeczeństwo tem budownictwem się zainteresowało, a gminy miejskie pokierowały tym ruchem. Niech osady podmiejskie, zakładane z ładem i planem przyczynią się do upiększenia okolic bliskich miastu i do podniesienia kulturalnego ludu — bliskiego naszym ideałom i zamiarom.

Uszczęśliwiając liczne rodziny polskie spełniamy ważny obowiązek społeczny.

Lwów. *Szczęsny Orłowski.*

*) Wystawa architektury (maj-październik) wskaże w r. b. i w tym kierunku sposób traktowania budowli w otoczeniu ogrodowem. *(Przyp. Red.)*

NIEWCZASY KRAKOWSKIE
CIĄG DALSZY.

ZNÓW COŚ - NIECOŚ O KOMITETACH KONKURSOWYCH *).

O niskim poziomie przeciętnym umiejętności i kultury naszych architektów, o którym wspomniałem powyżej, świadczy plon ostatniego konkursu architektonicznego na projekt hotelu »Bristol«, mającego powstać w miejsce obecnego hotelu Centralnego. Jest spora garść rzeczy dobrych i dość dobrych, w znacznej części jednak znać wyraźne symptomata niewyleczonej jeszcze choroby, toczącej architekturę od dziesiątków lat lub też poprostu brak dostatecznego uzdolnienia. Są też rzeczy zupełnie operetkowe. Rozstrzygnięcie konkursu, jak zwykle u nas, błędne, po części zupełnie zadziwiające. Projekt nagrodzony pierwszą nagrodą nie jest bezwątpienia ze wszystkim złą budową; są w nim rozwiązania szczęśliwe, świadczące bądź co bądź o wielkich zdolnościach projektujących. Wśród projektów wystawionych jest jednak kilka znacznie od niego lepszych, które bądź zupełnie zostały pominięte, bądź dostąpiły ledwo skromnego wyszczególnienia. Natomiast projekt odznaczony nagrodą drugą jest jednym z najgorszych w rozwiązaniu fasady. Wieńczące ją w pseudokrakowskim quasi-stylu figlasy i narożna wieża, do wyboru z warszawskiego »Bristolu« lub na modłę Zygmuntowskich baszt fasady zamku wawelskiego, albo — jeżeli kto woli — w guście zakończenia floryańskiej bramy, przemawiają tak wymownie, że uwalniają od dalszego wgłębiania się w ten projekt, a na jury rzucają światło dość osobliwe. Nie jest że to przedsmak tego, jakiej — niczem owidjuszowskie — metamorfozie uledz mogą w przyszłości najbliższej budynki poszpitalne na Wawelu? Czy nie miałem słuszności, zwracając uwagę na grożące im niebezpieczeństwo, jak dotąd bez echa znikąd?!

Och! te nasze komitety konkursowe i niekonkursowe, zmuszały już mnie do pisania o sobie kilkakrotnie, a przeważnie jest to zadanie przykre i syzyfowe. Oto n. p. zdarzyło się w Warszawie przy konkursie na polichromię kościelną, ogłoszonym przez Towarzystwo ochrony zabytków w Warszawie (toż poważne towarzystwo! słuchajcie!), że pewien młody i znany już artysta malarz, który obesławszy konkurs, potwierdzenie odbioru otrzymał, gdy po jego rozstrzygnięciu o zwrot swego projektu się upomniał, wśród prac nadesłanych go nie znalazł, ponieważ mimo potwierdzenia odbioru przesyłki jego wcale z poczty nie podjęto. Tenże sam obesławszy konkurs na szkatułę ozdobną również do Warszawy a nie otrzymawszy nagrody, dowiedział się, że nastąpiło to z powodu nie wykonania rozmaitych przez komitet wymaganych a nigdzie nie ogłoszonych szczegółów, snać chowanych w tajemnicy jedynie dla uprzywilejowanych.

*) Z powodu braku miejsca nie umieszczono w poprzednim numerze.

Czyż w ten sposób nie zniechęca się wybitniejszych a najlepszą wolą i zapałem przejętych artystów z miejsca do tych turniejów? Tam nawet zresztą, gdzie sprawy podobne spoczywają w rękach ludzi, uznanych za najkompetentniejszych, nie zawsze bywają ujęte w sposób właściwy. Towarzystwo numizmatyczne ogłaszając konkurs na medale Skargi, Krasińskiego i Kołłątaja wyznaczyło po jednej nagrodzie w wysokości 500 kor. za każdy, z warunkiem zupełnego wykończenia nadesłanych prac, z których nagrodzone stają się własnością Towarzystwa. Nikt w tym wypadku nie będzie wątpił, że szczupłość środków była powodem wyznaczenia tak niskiej nagrody; jednak zważywszy, że 500 kor. to najniższa suma, jaką się z reguły za zamówiony medal płaci artyście w galicyjskiej naszej nędzy, zaś Tow. numizmatyczne za tą minimalną sumę uzyskuje ponadto możność wyboru wśród całego szeregu nadesłanych prac, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że w takim ujęciu finansowej strony konkursu tkwi, przez Towarzystwo numizmatyczne zapewne niedostrzeżony, moment wyzysku sił artystycznych, dających się u nas z powodu wielkiego przeważnie ubóstwa, zawsze złowić choćby na tak skromną przynętę nadziei. Nie dziwię się rozmaitym prywatnym rycerzom konkursowego przemysłu, (bo wytworzył się na tym tle szczególnego rodzaju przemysł), uprawiających nieraz planowy zupełnie wyzysk młodych zwłaszcza artystów, jednak tak poważnemu towarzystwu, jak numizmatyczne, nie wypada postępować w sposób, choćby z daleka coś podobnego przypominający.

Nie mniej mu przystoi tak niezręczne i w zasadzie nieartystyczne ujęcie warunków konkursu, jak w konkursie na tablicę dla Hugona Kołłątaja. Według brzmienia tegoż ma być w tablicę wykonaną według nagrodzonego projektu wstawiony medalion nagrodzony. Przedewszystkiem pamiętać należy, że medalionerstwo jest osobnym działem sztuki, mającym swoje właściwości, odrębną swą tradycyę, technikę i zastosowanie, które w wielkiej mierze warunkują sposób wykonania i kompozycyę, zależną zresztą w znacznym stopniu od napisu i niedającą się prawie od niego oddzielić. Ten sam artysta stanowczo zawsze inaczej pojmie i ujmie portret pewnej osoby na medalionie a na tablicy pamiątkowej. Narzucenie z góry okrągłego medalionu pewnej wielkości projektowi tablicy ogranicza wielce swobodę skomponowania jej i może przeszkodzić sformułowaniu się właśnie najlepszego pomysłu, najlepszy zaś medalion nie koniecznie będzie najwłaściwszym ujęciem portretu dla tablicy. Najlepszy projekt tablicy nie koniecznie będzie zgodny w swym charakterze z najlepszym medalionem i na odwrót, nagrodzenie zaś tablicy najbardziej harmonizującej z odznaczonym medalem może być krzywdą dla artysty, któryby najlepszą choć mniej z nagrodzonym medalem się godzącą tablicę zaprojektował. Grozi niebezpieczeństwo rozstrzygnięcia kompromisowego, tak niepożądanego w rzeczach sztuki, uzyskanie na koniec całości niejednolitej, w każdym wypadku stanowczo słabszej, jak w razie sformułowania konkursu na tablicę w zupełnej niezależności od konkursu na medal. Z całego potraktowania sprawy przebija pewna finansowa małostkowość, z prawdziwie poważnym artystyczno-kulturalnym zamierzeniem niezgodna i brak wniknięcia w samą istotę rzeczy z artystycznego punktu widzenia, zastanawiający u czynników, z których się składa Towarzystwo numizmatyczne.

Z POWODU ARTYKUŁU W GOŃCU PONIEDZIAŁKOWYM POD TYTUŁEM »KRZYSZTOFORY«.

Artykuł ten tak ze względu na swój ton osobiście — napastliwy i pełen żakowskiej iście arogancyi, jakoteż przewrotowość argumentacyi nie zasługuje właściwie na zajmowanie się nim bliżej i zmusza jedynie do złożenia żywej kondolencyi redakcyi, że go umieściła. Artykuły takie szacunku pismu nie przysparzają, tembardziej jeżeli się wie, że są dyktowane prywatnym interesem właścicieli pisma. Na dosadne słowa i dotykanie osób drukiem, gdy chodzi o sprawy ogólne, można się godzić lub nie godzić, jest to ostatecznie kwestya gustu, ale tego rodzaju środki, zastosowane bardzo dosadnie, w polemice o sprawy dotykające w znacznym stopniu interesów jednostek, mających na pismo wpływ przemożny, budzą wrażenie niesmaku a przedewszystkiem osłabiają argumentacyę, gdyby nawet była słuszna. Tu ścisła objektywność jest przedewszystkiem wskazaną.

Widocznie jednak trudno było o objektywne argumenta, usprawiedliwiające zamiar burzenia Krzysztoforów, kiedy na uzasadnienie konieczności zburzenia tego domu zdołano jedynie przytoczyć takie powody, jak wystawy sklepowe, szyldy, czarne, odarte ściany (dom istotnie wymaga świeżej wyprawy), orły c. k. dostawcy na zewnątrz, zaś we wnętrzu drewniana buda oddzwiernego, wyziewy podwórza,

brud i szczury. Wątpię, aby architekci i budowniczowie na tej podstawie mogli orzekać o konieczności zburzenia budynku, jak to autor skwapliwie przesądza, wątpię też, aby się znalazł tak naiwny czytelnik, którzyby nie wiedział, że wszystkie te rzekome dowody zupełnej ruiny dadzą się usunąć z wielką łatwością jako powierzchowne zeszpecenia i wyniki karygodnego zaniedbania schludności, przeciw którym już niejednokrotnie głos zabierałem, bo mutatis mutandis powtarzają się w większej części starych domów Krakowa, w niektórych znacznie jeszcze opłakaniej i są śmiertelnym grzechem niedbałych właścicieli i obojętnej na te »drobiazgi« władzy miejskiej. Są to owi, jak się autor wyraża »osiwiali w pracy o dobro publiczne obywatele, wiedzący najlepiej, co winni przeszłości, a co obecnemu życiu«, a powoływanie się na nich, których tylekrotnie widzieliśmy przy niszczącej robocie i którzy zdziałaliby jeszcze o wiele więcej złego, gdyby im nie udało się tu i ówdzie w tem przeszkodzić, kompromituje autora odrazu na samym wstępie jego zamówionego za gotówkę elaboratu.

Autor przemilcza chytrze istnienie w Krzysztoforach stjuków Fontany, jednego z najważniejszych argumentów konieczności konserwowania budynku i lubuje się już w myśli ze szczerym instynktem burzymurka obrazem uprzątania gruzów zburzonego gmachu. Tem się demaskuje fatalnie i dlatego zapewnienie jego o ukochaniu pamiątek i udane oburzenie, parafrazujące moje zwroty, na rozmaite szpecące przeróbki, niestety z biegiem lat dokonane na wielu cenniejszych budynkach śródmieścia, nie zasługują na wiarę. O jednej z nich, tj. o zohydzeniu portalu narożnika ul. Szczepańskiej naprzeciw Krzysztoforów popełnionym w moich oczach, pisałem w zeszłym roku, choć autor zarzuca mi, żem to przemilczał, co do innych autor z pełną świadomością niesłusznie zarzuca mi obojętność, gdy je bowiem wykonywano, nie zdążyłem się jeszcze narodzić lub też nie byłem jeszcze w Krakowie, co na jedno wychodzi,

Na wynik konkursu na dom p. Czynciela nie miałem najmniejszego wpływu, choć autor chciałby mnie odpowiedzialnością zań obarczyć, zaś nietajone zgorszenie autora mym zwyczajem podpisywania się nazwiskiem pod artykułami (nie imieniem też, jak autor podaje), określa poziom jego etyki pisarskiej zupełnie dostatecznie. Wierny jej wystrzelał z za płota całą swą amunicyę płaskich przeciw mnie inwektyw, które zbyt są lichej sorty, by mnie dotknąć mogły.

Autor podsuwa mi pobudki antysemickie, jakkolwiek drażliwego tego wyrazu obawia się użyć; wynika to z całego jego dowodzenia. Użyte przezemnie określenia »spółka żydowska« i »obce żywioły« mogła by to podejrzenie istotnie nasunąć. Otóż oświadczam, że antysemitą z zasady — nie byłem nigdy i nie jestem, natomiast mimo najszczerszego pragnienia, aby mogło być inaczej, nie żywię ufności do wielu jednostek z pięknie brzmiącymi greckimi nazwiskami (że słusznie, przyznają mi wszyscy ich współplemieńcy, niepozbawieni dobrej woli), zwłaszcza od czasu, jak separatystyczny ruch plemienny przybierać zaczyna kierunek wprost wrogi memu narodowi, tak w Galicyi, jak i za kordonem, i zagraża i tak już skąpy nasz stan posiadania.

O BASZCIE PRZY KLASZTORZE OO. AUGUSTYANÓW.

Jeden więcej skandal, jedna więcej plama na działalnośś zarządu miasta. Przypadek prawie zrządził, że stoi dotąd jeszcze malowniczy ten budynek, tak zrośnięty z kompleksem klasztoru OO. Augustynów, św. Katarzyny i Skałki. Potężną, skośną, kamienną szkarpą zda się podpierać w narożniku zbiegające ku sobie skrzydła klasztoru, to wdzięczne spięcie łańcucha murów, opasujących miejsca uświęcone legendą i najpyszniejszym kwiatem średniowiecznej sztuki. Któż cośkolwiek chociaż obeznany z widokami Krakowa nie zna jej, tylekroć oddawanej pędzlem i ołówkiem, rozpowszechnianej na widokówkach? Nie trzeba być historykiem sztuki ni konserwatorem, nie trzeba grzebać w archiwach i murach, aby na pierwszy rzut oka ocenić, że ma się przed sobą budowlę o wartości zabytkowej, z której wieki do nas przemawiają, zasługującą na ochronienie jej przed zniszczeniem, jedną z tych miłych, drogich pamiątek, nad którą pieczę roztoczyć obowiązkiem jest nas wszystkich, a w pierwszym rzędzie władzy miejskiej, powołanej do czuwania nad tem, co nam cennego przeszłość przekazała.

Zobaczmy, jak się wywiązała z tego obowiązku. Oto, jakby jacyś barbarzyńscy przybysze, dla których w podbitym kraju obcem i obojętnem jest to, co wzniosły kiedyś ręce synów tej ziemi! W planie regulacyi ulicy Miedzuch, poprowadzono linię regulacyjną poprzez basztę, jako niewartą jakichkolwiek względów, skazując ją temsamem prędzej czy później na

zagładę. Nie trudzono się nawet o zasiągnięcie opinii konserwatora, choć nie mogło przecie ujść uwagi, że jest to budynek bardzo stary, związany ściśle z historyczno-zabytkowym kompleksem zabudowań. Nie jeden człowiek decydował o tych planach, lecz cały ich szereg i przez różne przechodziły instancye a w niczyich oczach biedna, stara baszta nie znalazła łaski. A byli to przecie Polacy, obywatele Krakowa, ludzie z jakimiś przecie pretensyami do kultury.

Jeżeli już umiłowania tych rzeczy od każdego żądać nie można, toć przynajmniej poszanowanie i poczucie odpowiedzialności powinno było się znaleść i choćby jakaś odrobina wstydu. Znalazło się jedynie lekceważenie i gruboskórna obojętność. I może tu spać spokojnie, komukolwiek w Polsce jeszcze drogie są pamiątki Krakowa, jeżeli w t a k zaufania godnych rękach spoczywają, gospodarujących nimi bezceremonialnie i knujących w cieniu magistrackich biur coraz to nowe zamachy na tą skąpą, a tem droższą spuściznę, topniejącą bezpowrotnie na największej połaci rozszarpanej ojczyzny — w Królestwie — wśród fatalnych stosunków tego zaboru, a niszczoną w Krakowie, gdzie najwięcej jej jeszcze zostało wśród tak korzystnych do jej zachowania warunków, przez synów tej ziemi i tego miasta, powołanych do jej strzeżenia?

Parcele przy ulicy Miedzuch, naprzeciw baszty położone, zakupił Bank hipoteczny (Lazarusa) i bardzo snadź przekonywujących musiał użyć argumentów wobec byłego przeora OO. Augustyanów — Niemca — jeżeli przezwyciężył zasady klasztornych murów nietykalności i uzyskał od niego zezwolenie na zburzenie baszty, zwężającej ulicę. Od banku nabyli parcelę wraz z prawem zburzenia baszty członkowie narodu starożytnego, których mamy zaszczyt gościć na naszej ziemi i skwapliwie z pośpiechem mu ją wysprzedajemy, z zupełnie słusznego wychodząc założenia, że w ten sposób przechodzi w ręce zarządniejsze i skrzętniejsze, umiejące swój dobytek szanować. Nowonabywców kłuło tak w oczy stare, polskie rupiecie, że corychlej przystąpili do jego burzenia. Ani się im dziwię, ani im to za złe mam. Władza miejska tak gorliwie była im w tem pomocną, że aż pominięto w pośpiechu instancyę urzędu budowlanego. Tak rzadko bywają u nas władze uczynne dla stron, — tem bardziej więc moment ten zasługuje na wyszczególnienie. Urząd budowlany jednak, jak każdy urząd, zazdrosny o swe prerogatywy, zaprotestował — nie myślcie przypadkiem, że ze względu na basztę — dojżali ci, bowiem stateczni mężowie nie zarażą się nigdy hypohondryą jakiejś tam »garski przeczulonych estetów«.

Obecny przeor ks. Andrzej Styła w miejsce zniszczonego starego dachu, w zacnej pieczołowitości o stare murzyska, zarządził przykrycie ich nowym. Urząd budowlany, jak Caton, niezłomny stróż prawa, wstrzymał robotę, ponieważ budynek Magistrat na zburzenie przeznaczył do dni 30-tu, jako rzekomo grożący zawaleniem się. Jak w to wierzy, dowodzi niezaszalowanie go dotąd a dowiódł na św. Idzim, jak łatwo wyprostowuje niebezpieczne wybrzuszenia murów, gdy vis major z Wiednia przemówi. Czyżby i tym razem trzeba aż...? Przeor, słusznie nieuznając prawomocności poprzedniej umowy, rekuruje. Magistrat rekurs odrzuca na podstawie wiekopomnego referatu pana Romanowskiego, prezesa komisyi rekursowej, godnego oprawy w ramki za szkłem i wywieszenia w muzeum nieprawdopodobnych osobliwości.

Według niego baszta nie jest żadnym zabytkiem, ale nie tak dawną dobudową, wzniesioną celem pomieszczenia wychodków (chyba dla legendarnego Waligóry). Przeciw naporowi bowiem jakich potężnych sił z wnętrza prężących zaopatrzono ten tak poziomym celom służyć mający budynek w masywną opornicę i nadano murom parteru ogromną grubość, uważa za niegodne wyjaśnienia. To są lapalie w wypadku, gdy chodzi o przysłużenie się matadorom miejskim. Według zdania komisyi budowlanej i rekursowej baszta cisnąc na mury klasztoru grozi ich zawaleniem. Według zdania strony rekurującej opartej na opinii rzeczoznawców sądowych, zburzenie baszty pociągnie za sobą zawalenie się połowy klasztoru.

Sprawa ostatecznie oparła się o Wydział krajowy i stamtąd przyjdzie rozstrzygnięcie, spodziewamy się, że na podstawie istotnego stanu rzeczy i z uwzględnieniem zabytkowej wartości budynku, a nie w myśl ciasnych a nawet źle zrozumianych interesów prywatnych. Bo pamiętajmy przecież, że — mimo bicia na alarm właśnie w tym kierunku orędowników miasta — ulica Miedzuch nie jest wielką arteryą ruchu miejskiego i nigdy nią się nie stanie, wobec tuż obok przebiegającej ulicy Dietlowskiej. A tu się mówi, że ze względu na wąskość ulicy zburzenie baszty jest nieuniknio-

nem. A ja Wam powiadam, że baszta ta czy, jak wy tam chcecie, wychodek dla Waligóry, potrafi przetrwać te domy, które naprzeciw zbudują i z czasem da się rozszerzyć ulicę kosztem nie baszty, lecz parcel naprzeciwległych, naturalnie, gdy nie tacy — jak dziś — ludzie rządzić będą miastem, czego daj Boże doczekać!

Spodziewano się, że się uda sprzątnąć starego grzyba po cichutku, a jak się podniesie larum, to już po niewczasie, i burzymurki śmiać się będą w kułak. Przeliczono się jednak tym razem. Zajął się energicznie tą sprawą konserwator; z dzielną fachową obroną wystąpił w »Czasie« P. prof. Pagaczewski. Z magistrackich okopów jeneralny sztab odkomenderował na pojedynek z nim P. Rybickiego, który z tupetem wielkim w rynsztunku historyka-znawcy zabytków natarł nań potwornym koncerzem płaskich i wykrętnych argumentów i legł sromotnie pobit w piasku areny. Niechaj mu dryakwyje sporządza P. wiceprezydent Sare.

Magistrat rzetelnie zarobił sobie na ostateczne votum nieufności ze strony opinii publicznej, tej przynajmniej, która jeszcze o stary Kraków dba a pamiętna ta, nad wyraz smutna, sprawa baszty przy klasztorze OO. Augustyanów niechaj stanowi memento dla urzędu konserwatorskiego, jak wielkiej wagi i jak niezwykle naglącą jest inwentaryzacya zabytków krakowskich — zadanie bezwątpienia nie łatwe, ale konieczne — która, podając dokładny ich wykaz, uwierzytelniony i prawomocny, nie pozwalałaby władzy miejskiej pomijać zasięgania opinii konserwatora w żadnym wypadku, w razie wyłonienia się kwestyi zburzenia budynku, uwzględnionego w wykazie a zmuszała do uwzględniania inwentaryzowanych budowli przy wytyczaniu linii regulacyjnych.

H. Kunzek.

KRAJOBRAZ POLSKI.

Przez miesiąc marzec wielka sala ratusza warszawskiego gościła pierwszą wystawę »krajobrazu polskiego«. O idei jaka przyświecała twórcom tego niezwykłego dzieła dadzą najlepsze wyobrażenie słowa Prezesa Tow. Krajoznawczego prof. K. Kulwiecia, który w dniu 1-go marca otwierając wystawę, przemówił między innymi: ...»Lecz oto, jak czarne widmo, nasuwa się myśl okropna, co się stanie z czystą przyrodą naszą, z krajobrazem naszym ojczystym, skoro dalsze postępy przemysłu, lawinowy rozwój dzisiejszych miast koszarowych i chciwa zysku bezmyślność, z jaką niszczymy resztki naszej przyrody pierwotnej, kilofem i łopatą, przez regulacyę i wyzyskiwanie dla grosza każdej piędzi ziemi — pozbawia kraj nasz naturalnego jego piękna?

Polskie Tow. krajoznawcze, organizując otwieraną dziś wystawę, miało na celu nie tylko przedstawić na fotografiach i obrazach piękno naszego kraju, lecz, i to przedewszystkiem, by ideę ochrony tego piękna, która na zachodzie Europy coraz szersze zatacza kręgi — ku ocaleniu resztek przyrody pierwotnej i na nasz grunt przeszczepić«.

Ale jeszcze jednej rzeczy uczyła wystawa krajobrazu. Przypominała, że te przepiękne nieraz okolice, te »rzeki, jeziora, stawy, »lub« turnie regle i skały« są nasze, rdzennie polskie, że je poznać należy, poznać, pokochać i otoczyć opieką serdeczną ducha polskiego. Bo gdy tego w sercu zabraknie, to nasze brzozy już nie Polsce płakać będą...

I oto przez salę ratuszową przewijać się począł tłum szary, cichy i jakby trwożny. Nie ta świetna dawniej szykiem i humorem »Warszawka«. Nie, wystawę zwiedzała przedewszystkiem zbiedzona, przygnębiona, porewolucyjna »Warszawa«...

I tym ludziom skromnie odzianym, smutnym ale o bystrem spojrzeniu i uszach umiejących w lot pochwycić i zrozumieć słowo, którego niedopowiedziano (bo go wygłosić nie wolno!) prezes Tow. Kulwieć i wiceprezes Al. Janowski tłómaczyli codziennie wieczorem w przystępnych a gorących słowach znaczenie i cel wystawy, objaśniając następnie szczegółowo wszystkie jej działy. Odbywały się też odczyty naukowe, popularyzujące hasła racyonalnej budowy miast, domów, ogrodów i słuchano chciwie.

Dział pierwszy stanowiły oryginalne dzieła malarskie przedstawiające polski pejzaż. Dzięki ofiarnej pomocy instytucyi, osób prywatnych i autorów powstała wystawa malarska złożona z sześćdziesięciu przeszło płócien pierwszorzędnej jakości. Dosyć wymienić nazwiska Chełmońskiego, Witkiewicza, Mehoffera, A. Gierymskiego, Masłowskiego, Stanisławskiego, Fałata, Wyczółkowskiego, Gersona, Tetmajera, Wiewiórskiego, Filipkiewicza. Czajkowskiego Stan., Kamockiego, Weysenhoffa, Nałęcza, Wyspiańskiego, A. Bilińskiej, aby dać wyobrażenie o wysokim poziomie tej części wystawy.

Drugą część stanowi panorama okolic Ojcowa z topograficzną dokładnością wykonana jako kilkumetrowa akwarela. Jestto dzieło p. K. Wawerewskiego zasługujące na zupełne uznanie.

Część trzecią tworzy przeszło 1000 fotograficznych obrazów rozmaitych formatów wykonanych przez zawodowców i amatorów. I tę część uważać należy za najważniejszą. Wykonanie fotografii przepyszne. Obrazy dzielą się na grupy jak, »utwory lodowcowe«, »rzeźba geologiczna«, »zbiorowiska roślinne«, »nasze lasy« itp. Są tam charakterystyczne zwłaszcza dla Królestwa Polskiego widoki, jak »nasze drogi« i »jak człowiek krajobraz zdobi« lub... »szpeci«. Z amatorów wyróżniają się Prezes K. Kulwieć, Jan Bułhak, (pionier w dziedzinie twórczości »obrazów fotograficznych« w całem tego słowa znaczeniu), Maciejowski, Dr Grudziński i in., a w dziale naukowym Profesorzy Uniwersytetu lwowskiego Dr W. Łoziński i Dr E. Romer, oraz pp. M. Wisznicki, St. Sokołowski i in. Osobną grupę stanowią piękne zdjęcia przesłane przez nasze Tow. ochrony piękności kraju i Tow. polska sztuka stosowana z Krako-

wa. Sposób ugrupowania tych nieraz arcydzieła sztuki fotograficznej stanowiących zdjęć (widoki tatrzańskie zimowe) jest bardzo umiejętnie przeprowadzony i ułatwia zapoznanie się z pięknościami i właściwościami naszego kraju.

Nie należy pominąć milczeniem jednego jeszcze działu wystawy a mianowicie licznych przeźroczy (diapozytywów), częściowo kolorowanych, a popularyzujących widoki wielu okolic i miast (między którymi nasz Kraków poczesne zajmował miejsce). W dzień na oknach, w godzinach wieczorowych w kioskach od wewnątrz elektrycznie oświecanych oglądano kilkaset zdjęć wystawionych przez firmy warszawskie »Światłocień« i St. Szalay. Krajobrazy stereoskopowe złożone z seryi kilkudziesięciu obrazów wystawili Zygmunt i Wł. Strzeleccy oraz Z. Sokołowski, fotografie na szkle w znaczniejszej ilości firma St. Szalay. Obecnie wystawa znajduje się w Łodzi, następnie zawita do Sosnowca.

Wystawa jako pierwsze dzieło w tym rodzaju musiała napotykać na liczne trudności w organizacyi i dlatego tem goręcej trzeba dziękować Tow. krajoznawczemu za pięknej inicyatywy wyborne ucielestnienie, a komitetowi za prawdziwie apostolską działalność.

Inż. Stanisław G. Żeleński.

PLANTY LWOWSKIE.

Ul. Karola Ludwika (czas by już był nazwę tę zmienić), ul. Akademicka i ul. Podwale od długiego już szeregu lat posiadają piękne planty. Charakter ich jednak jest dwojaki. Ul. Podwale ma swoje planty na wysokim szkarpie, na który wiodą malownicze schodki, a poprzerywane są planty od miejsca do miejsca uliczkami. Planty te składają się z drzew ogromnych, rozłożystych, starych i dzięki temu posiada ul. Podwale wysoką wartość estetyczną. Podobnie wysokie i stare drzewa rosną na placu Bernadyńskim. Natomiast plantacye na ul. Karola Ludwika oraz Akademickiej są kuse, niskie, ścinane i drzew wysokopiennych i rozłożystych wcale się na nich nie sadzi. A przecież wygląd tych ulic zyskałby zupełnie niepospolicie, gdyby im dać wysokie drzewa. Zwyczaj ścinania starych drzew i sprowadzania roślinności do drobnych rozmiarów powinienby wreszcie we Lwowie ustać. Przedewszystkiem jednak chodzi o dwie wyżej wymienione ulice. Rzucam tę myśl w nadziei, że decydujące czynniki miejskie sprawą tą się zajmą i może uchwalą przywrócenie plantacyi do dawnego stanu. Dostatecznie pouczą przecie o piękności wysokich drzew planty w Krakowie lub we Wrocławiu, a ogród Saski w Warszawie. *M. Olszewski.*

LWOWSKA CYTADELA

I. Z WYDAWNICTW TOW. UPIĘKSZ. M. LWOWA NAPISAŁA JULIUSZOWA MAKAREWICZOWA. LWÓW, 1912.

Starannie wydana broszurka, zdradza wprawne, a wykwintne pióro i szczerą wrażliwość estetyczną autorki, pogłębione rzetelnemi studyami i praktycznem zrozumieniem potrzeb chwili. Treścią rozprawki sprawa dla Lwowa arcy-aktualna, bo losy pięknego, wyniosłego wzgórza, równego niemal wysokością górze zamkowej, która z rąk wojskowości, drogą wykupna w najkrótszym czasie przejdzie na własność miasta. Zmiana ta wpłynie decydująco na przeznaczenie i zewnętrzny wygląd tego ważnego punktu, położonego prawie w śródmieściu, którego jest cenną ozdobą, niezastąpionym pomnikiem przyrody w urozmaiconej rzeźbie lwowskiego terenu. Nadto góra cytadelna, porosła zielenią i staremi drzewami, stanowi jakby naturalny park, nasycający duszne, miejskie powietrze ożywczem tchnieniem roślinności, a widokiem wspaniałych drzew cieszący oczy i serca mieszkańców.

Wobec łatwo zrozumiałego problemu, jaki nastręcza zużytkowanie tego podwójnie wartościowego nabytku — chwila jest ważna i odpowiednia do zabrania głosu, bo w niej waży się cała jego przyszłość. Rada miasta ma powziąć decyzyę: czy uzyskany teren w łatwy i zwykle praktykowany, bezmyślny sposób, pociąć na parcele i zabudować szeregiem mniej lub bardziej banalnych budynków, czy raczej przezwyciężając utylitarne pokusy chwili, zasłużyć sobie na imię i wdzięczność całych pokoleń, stwarzając z tego pysznego, przyrodnego materyału, rzeczywisty wspaniały park, zarówno wskutek szczęśliwych warunków terenu, jak i swego położenia niemal w śródmieściu, może nie mający sobie u nas równego.

»Cóż więc czynić wypada?« — zapytuje autorka. Odpowiada zwięźle a stanowczo: »Trzeba uważać wzgórze cytadelne za miejsce, które ma być miastu ozdobą, płucami i sztandarem. Konkluzya stąd prosta: należy zostawić zieleni jak najwięcej, a zabudować tyle, ile na to pozwala estetyka, ile tego wymaga interes narodowy; należy więc w tej części miasta, gdzie się obecnie znajduje cytadela, założyć park publiczny. Albo, co lepiej: park ukoronowany pamiątkową świątynią, poświęconą polskiej nauce i sztuce«.

Myśl prosta i jedyna, ujęta krótko a dobrze. Można jej tylko przyklasnąć. O ile wiemy, zyskała też oddźwięk gorący, a szeroki, oraz zainteresowanie osobistości wpływowych; dzięki temu, jest uzasadniona nadzieja, że nie przebrzmi daremnie, lecz wcieli się w kształt konkretny i żywy.

Autorka nie poprzestaje jednak na rzuceniu hasła. Wiele ich słyszeliśmy, efektownych, lecz pozbawionych podstawy. Tu inaczej. Z całą ścisłością i logiką przeprowadzonem zostało dowodzenie racyonalności projektu, tak ze strony technicznej, jako to kwestyi dogodnego dostępu z różnych ulic, jak urządzeń parkowych, dających się przeprowadzić niewielkim nakładem trudu i kosztów wobec istnienia ślicznych, starych drzew, które przedewszystkiem uszanować należy, bo: »każde stare drzewo jest świętem. Głos Boga mieszka w jego potężnej koronie. Natura wypowiada się szumem drzew, a ta mowa ich wdzięczna jest, słodka i harmonijna«. Szczera miłośniczka przyrody, do której potrzebę zbliżenia odczuwają coraz to głębiej mieszkańcy miast, przemawia ze słów, silnych odczuciem: »Kto z naturą obcował, ten wie, że każde drzewo ma nietylko swoją sylwetę, ale i swoją fizyognomię, ale i swój charakter. Każde jest osobistością«.

Co do zużytkowania góry cytadelnej w duchu kulturalno-narodowym, a więc uwieńczenia jej szczy-

tu pałacem polskiej kulturyi i sztuki autorka dobywa akcenty istotnie przekonywujące: »Nie mamy bytu politycznego, nie możemy stawiać zamków królewskich. Mamy jednak mimo to byt narodowy, przejawiający się w narodowej myśli i sztuce. Stwórzmy w centralnym, prawie dominującym nad miastem punkcie siedzibę polskich muz. Tak, jak nie orężem, lecz kulturą opanowaliśmy wschód Galicyi tak, i w przyszłości, nie siłą fizyczną, lecz duchową, musimy w tym kraju stanowisko nasze utrzymać«.

W końcu nie pominięto punktu najdrażliwszego, bo finansowego, zwalczając go z miejsca słusznym argumentem: »prędzej czy później stanie przed miastem problem wznoszenia gmachów poświęconych polskiej kulturze. Zamiast szukać dla nich miejsca, w środowisku życia handlowego i przemysłowego, wśród gwaru miasta, w otoczeniu restauracyi, kawiarni i czarnej giełdy, gdzie za kilkanaście sążni kwadratowych trzeba płacić miliony, prostszą jest rzeczą za te miliony zakupić wzgórze w samym środku miasta, zawierające powierzchnię kilkudziesięciu morgów«.

Trafnem tem spostrzeżeniem zamknięta kwestya wypełnia ramy broszurki, pod każdym względem cennej, która otwiera szereg zapowiedzianych wydawnictw Tow. upiększenia m. Lwowa.

SPRAWOZDANIE WYDZIAŁU

TOW. UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY ZA ROK 1911.

Leży przed nami sprawozdanie nowego Towarzystwa za pierwszy rok istnienia, już na zewnątrz wybijające się korzystnie wyglądem i układem.

Rozpoczyna je tekst przemówienia JE. hr. Pinińskiego, honorowego prezesa Towarzystwa, p. t.: »Piękno miast«, jakie wygłosił na zebraniu inauguracyjnem Towarzystwa w dniu 5 marca 1911 r. Zwięźle i barwnie scharakteryzował prelegent znaczenie dla kraju powstawania podobnych instytucyi, i zmieniony, a obecnie o wiele donioślejszy i szerszy zakres ich działania, polega bowiem nie tyle na doraźnem upiększaniu, ile raczej na obronie naszych miast i miasteczek przed szpeceniem i defigurowaniem. Sięgając po przykłady za granicę, zestawił je z naszemi stosunkami, podkreślając ważność chwili, powołanej do naprawy wielu błędów przeszłości i wskazując drogę, jaką obrać należy, by się ich ustrzedz na przyszłość. W zakończeniu zaznaczył prelegent, że celem Towarzystwa będzie rozciągnięcie bacznej opieki nad estetycznemi losami Lwowa, przyczem zwrócił się z gorącym wyrazem uznania do inicyatorów powstania nowej instytucyi, w szczególności do p. prof. Makarewiczowej, obranej prezesem Tow. a z życzeniem jak najświetniejszego rozwoju idei Towarzystwa.

Życzeniom tym, jak i oczekiwaniom ogółu, odpowiedziało młode Towarzystwo w sposób zaskarbiający sobie szczerą sympatyę i nakazujący się z niem liczyć bardzo poważnie. Przewodnie idee, które w formę konkretnych wniosków ujęli następnie przemawiający, pp. Maryan Olszewski, w referacie: »Estetyka miasta« i Dr Wł. Kubik na temat: »Jak ozdobić Lwów kwiatami«, znalazły żywy wyraz w akcyach bezzwłocznie zainicyowanych przez Wydział Towarzystwa, jak to się okazuje z właściwej części sprawozdawczej broszury. Dowiadujemy się zatem o praktycznem ułatwieniu prac Wydziału przez podział na zebraniu konstytuującem, miasta na okręgi, przydzielone specyalnym opiekunom; o przystąpieniu Towarzystwa do Związku Towarzystw upiększania kraju, istniejącego w Krakowie, o powołaniu do życia komisyi artystycznej, której zadaniem jest opiniowanie wniosków na Wydział w gronie ludzi ściśle do tego powołanych, o nazwiskach, dających pełną gwarancyę, jak pp. Bołoz-Antoniewicz, Olszewski, Osiński, Jarocki i Pautsch.

Sprawa konkursów na zdobienie domów roślinnością, racyonalnie rozpoczętą została pouczeniem mieszkańców w tym kierunku za pomocą odczytu, który miał p. Dr Kubik, mimo to w pierwszym roku nowość nie rozpowszechniła się o tyle, by konkurs mógł już dojść do skutku, należy jednak wierzyć, że piękny zwyczaj się przyjmie, i z nową wiosną rozkwiecą się barwami szare mury miasta.

Oprócz wstępnych kroków, poczynionych w celu estetycznego zreformowania wystaw i reklam sklepowych, otoczenia opieką skwerów i drzew w mieście, zaniedbanych fasad i parcel, zmiany nazw ulic i wielu innych kwestyi, dotyczących ogólnego podniesienia poziomu wymagań estetycznych, należy zanotować szereg przeprowadzanych ważnych akcyi, jako to: energiczny protest przeciw dotychczasowej działalności Komitetu budowy pomnika Smolki we Lwowie, przystąpienie z udziałem 300 kor. do wydawnictwa »Sztuka«, początkowo uznanej za organ Towarzystwa, dopokąd roli tej nie objął »Miesięcznik artystyczny«, udział w obradach przez dwóch delegatów Tow. na zaproszenie Magistratu nad sprawą nowych fasad Banku czeskiego i Tow. kredytowego ziemskiego, wreszcie cały szereg udzielonych informacyi i porad estetycznych, zgłaszającym się instytucyom i osobom prywatnym. Postanowiono przyczynić się do moralnego poparcia krakowskiej wystawy architektonicznej, która stanowić będzie doniosły wypadek w ogólnie polskiem życiu kulturalnem.

Towarzystwo przez delegatów swoich wzięło również udział w roku ubiegłym w trzech zjazdach, mianowicie: w międzynarodowym Kongresie artystycznym w Rzymie, w Zjeździe Miłośników piękna kraju, urządzonym przez Grono Konserwatorów i w Zjeździe delegatów Związku Towarzystw upiększania kraju, urządzonym przez Związek w Krakowie, przyczem na tym ostatnim, delegatkę lwowskiego towarzystwa p. prof. J. Makarewiczową wybrano jednogłośnie wice-prezesem Związku. Na temże posiedzeniu dokonano podziału okręgów działalności w kierunku dawania inicyatywy do zakładania nowych towarzystw upiększania i rozciągania estetycznej opieki między Tow. krakowskie — na Galicyę zachodnią, (prezes Dr Stanisław Goliński), Tow. sanockie — na środkową (prezes Dr Stanisław Czarnowski) i Tow. lwowskie — na wschodnią (prezes p. prof. Juliuszowa Makarewiczowa), co znakomicie ułatwi oryentacyę i skuteczną pracę.

Z natury rzeczy wynika, że z ogromu przedsięwzięć, ciążących na barkach młodego Towarzystwa, na razie dokonaną być mogła zaledwie cząstka, ale dla tego, kto zna nasze stosunki, i ta jest imponującą. W program przyszłości włączone są zadania bardzo poważne, jak dążenie do stworzenia Rady artystycznej dyecezyalnej dla kwestyi z zakresu sztuki kościelnej, i Rady artystycznej ogólnej, głównie zaś dla spraw budowlanych, tak, jak ją swego czasu zaprojektował dla Krakowa Wyspiański. Wobec przychylnego stanowiska, zajętego od początku przez

Radę miejską lwowską do Tow. upiększania m. Lwowa, spodziewać się można, że tam powiedzie się może myśl tę przeprowadzić w sposób doskonalszy i bliższy pierwowzoru, niż, niestety, dzieje się tu u nas.

Projektowane są również, tak na zachodzie praktykowane »przechadzki artystyczne« po zbiorach prywatnych, pod fachowem przewodnictwem, w czem na rękę Towarzystwu poszedł pierwszy jego prezes honorowy, JE. L. hr. Piniński przychylając się z całą uprzejmością do prośby zarządu o umożliwienie zwiedzania swych cennych i ciekawych zbiorów. Postanowiono także urządzić szereg »wędrówek« po pracowniach artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Działalność agitacyjna Towarzystwa, dążenie do krzewienia drukiem podstawowych idei kultury estetycznej, przejawia się w rozdaniu między członków Towarzystwa bezpłatnie premii, w postaci ilustrowanej broszury pt. »W obronie piękności kraju«, pióra Ewy Łuskiny. W przyszłości zamierzony jest szereg wydawnictw, których treść dotyczyłaby potrzeb kulturalno-artystycznych miasta i kraju. Na początek ukazała się aktualna broszurka p. t. »Lwowska Cytadela«, napisana przez p. Juliuszową Makarewiczową, o której szczegółowe sprawozdanie podajemy na innem miejscu.

W związku z tą kwestyą stoi sprawa założenia fachowej biblioteki Towarzystwa, która zostata już zapoczątkowaną, i na razie liczy kilkanaście tomów, dzieł i czasopism, złożonych przeważnie w darze przez ludzi chętnych sprawie.

Najśmielszą imprezą młodego towarzystwa, a doniosłą zasługą czynnego i sprężystego zarządu jest urządzenie cyklu publicznych odczytów z dziedziny kultury artystycznej, celem uświadamiania szerokich sfer publiczności tak co do idei Towarzystwa, jak i ogólnych kwestyi, dotyczących piękna i sztuki, wykazania błędów i grzechów przeciw temu pięknu popełnianych, szczególniej w traktowaniu budownictwa miast, w architekturze kościelnej i świeckiej, wezwanie do odwrotu w imię artystycznych haseł, zachęcanie zmateryalizowanego społeczeństwa do zbudzenia się i podjęcia dzieła wielkiej przemiany. Program obmyślony na szeroką skalę obejmuje liczną listę prelegentów, z których siedmiu wypowiedziało już swe odczyty w ubiegłym sezonie, inni zaś przyrzekli to uczynić w roku następnym. Dotąd wygłoszonemi zostały następujące prelekcye: JE. Leon hr. Piniński: »Piękność miast i zabytki przeszłości«, ks. kan. Dr. Wł. Górzyński z Włocławka: »Zadania nowoczesnego malarstwa kościelnego«, Dr St. Goliński: »Estetąka ogrodów«, O. Gerard Kowalski: »O ochronie piękności dawnych kościołów«, inż. St. G. Żeleński: »Współczesne prądy budownictwa miast«, Ewa Łuskina: »Idea własnego domu«, Dr Feliks Kopera: »O Zygmuncie starym i jego włoskich artystach«. Wykłady przeważnie ilustrowane obrazami świetlnymi, odbywały się w czasie od listopada 1911 do kwietnia 1912, w pięknej sali Muzeum przemysłowego, przy udziale licznej publiczności, a w streszczeniu ukazać się mają razem w szeregu wydawnictw towarzystwa.

Sprawozdania dopełnia podana lista członków, zamknięcie rachunków Towarzystwa, wykaz dzieł w bibliotece i wyciąg ze statutu.

Cały materyał, ułożony przejrzyście i jasno, daje odrazu pogląd na działalność niezwykle intenzywną, energiczną i umiejętną zarządu, składając chlubne świadectwo, co może rzeczywiście dobra wola, poczucie estetyczne i umiłowanie sprawy.

Zarazem wskazuje dowodnie na potrzebę istnienia podobnej placówki estetyczno-kulturalnej na gruncie lwowskim, zwłaszcza w obecnej fazie rozwoju i przeobrażenia miasta. Praca, która czeka młode towarzystwo jest odpowiedzialna i poważna, ale owocna i wdzięczna, jak tego dowodzi życzliwe i stałe poparcie Towarzystwa, zarówno przez władze miejskie, jak prasę i ogół publiczności.

Pozostaje nam tylko życzyć Zarządowi nadal tego ożywienia i wytrwałości w sterowaniu wśród przeszkód, jakie z początku zwłaszcza ma do pokonywania każda instytucya o małych środkach, a idealnych celach. Wierzymy w utrwalenie bytu Towarzystwa, które może okazać się wielkiej zasługi i doniosłości dla reprezentowania i rozwoju kultury polskiej na wschodzie kraju.

TOWARZYSTWO UPIĘKSZENIA
MIASTA LWOWA I OKOLICY.

Wydział Tow. Upiększenia Lwowa odbył ósme posiedzenie dnia 10 marca. Posiedzenie całe poświęcone było rozważaniu sprawy organu Towarzystwa »Sztuki«, oraz organu Związku Towarzystw Upiększenia kraju »Miesięcznika artystycznego«. Zgodzono się uznać »Miesięcznik« jako organ informacyjny Tow. i przyczynić się drobną miesięczną kwotą do jego wydawania, oraz do odstępowania go członkom Towarzystwa bezpłatnie, nieczłonkom za 2 K. Uzyskuje przez to Towarzystwo arenę, na której może swobodnie wypowiadać swe zdanie, rozwijać program celowo i konsekwentnie, poruszać opinię w kwestyach palących, ratować (choćby tylko piórem tymczasem) zakątki kraju czy miasta przed oszpeceniem i dzielić się plonem zasad i doświadczeń z wszystkimi tymi, którym piękno kraju i miasta leży na sercu.

Z powodu zbliżającego się Walnego Zgromadzenia Towarzystwa omawiano nadto krytycznie całoroczną działalność Towarzystwa i kwestyi tej postanowiono poświęcić jeszcze jedno posiedzenie Wydziału przed Walnem Zebraniem.

Wydział Tow. Upiększenia Lwowa odbył dziewiąte posiedzenie dnia 15 marca. Posiedzenie to poświęcone było sprawozdaniu z całorocznej działalności Towarzystwa, poczem omawiano jeszcze sprawę wyglądu kamienicy, która ma powstać w miejsce burzonej obecnie na rogu Rynku a ul. Trybunalskiej. Po referacie historyczno-rzeczowym dyr. Czołowskiego zabierali głos w dyskusyi Eks. Leon Piniński, prezydent Neuman, radca Broniewski i dyr. Czołowski. Gdy prezydent Neuman stanął na stanowisku nowożytnych potrzeb życiowych i żądał zdania sobie sprawy z tego, jaki ma się nadać charakter nowemu rynkowi lwowskiemu (bo nie ulega wątpliwości, że prócz połaci królewskiej, cały rynek w niedalekiej przyszłości się przeistoczy), żądał Eks. Piniński, radca Broniewski i dyr. Czołowski zachowania renesansowego względnie barokowego charakteru i nie wykraczania poza te style. Poczem prez. Neuman zaprosił Eks. Pinińskiego i radcę Broniewskiego jako delegatów »Tow. Upiększenia m. Lwowa« do wzięcia udziału w specyalnem w Magistracie posiedzeniu, które ma na celu roztrząsanie kwestyi stylu nowych (w przyszłości) gmachów w Rynku, oraz przedyskutowanie planów przyszłej kamienicy na rogu Rynku i ul. Trybunalskiej.

M. Olszewski,
Sekretarz.

J. Makarewiczowa,
Prezes.

Wydział Towarzystwa Upiększenia Lwowa odbył dnia 26 marca b. r. pierwsze posiedzenie w drugim roku istnienia Towarzystwa. Po dokonanym wyborze Zarządu, w skład którego weszli: Pani J. Makarewiczowa jako prezes, p. WPr. Dr T. Rutowski, jako wiceprezes, p. Dr B. Lewicki jako skarbnik, p. Dr A. Denizot jako sekretarz, omawiano szczegółowo sprawę podziału Lwowa na okręgi, nad którymi w myśl programu Towarzystwa czuwać mają osobni »opiekunowie«, aby miasto chronić przed dalszym szpeceniem. Dalej postanowiono rozpisać »konkurs kwiatowy«, i to łącznie z »Towarzystwem Miłośników Ogrodnictwa«.

Dr A. Denizot, Sekretarz. *J. Makarewiczowa,* Prezes.

I. WALNE ZGROMADZENIE TOW. UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

W dniu 25 marca 1912 r. w sali Koła literacko-artystycznego lwowskiego, odbyło się pierwsze doroczne Walne Zebranie członków Towarzystwa upiększenia m. Lwowa i okolicy, zawiązanego przed rokiem.

Podobnie jak przy inauguracyi, zebranie otwarł honorowy prezes JE. Leon hr. Piniński: przemówieniem »O piękności Lwowa«,*) podkreślając w nim zasługi kierowników Tow., których intenzywna działalność już piękne zaczyna przynosić owoce.

Dla skrócenia procedury, odstąpiono od czytania drukowanego sprawozdania, rozesłanego wszystkim członkom; obszerne streszczenie tegoż podajemy powyżej, tu zaznaczamy jedynie, że przedstawione wyniki dotychczasowych prac Tow. wzbudzić muszą rzeczywiste uznanie i natchnąć otuchą na przyszłość. Jest w tem niezaprzeczona zasługa światłego i energicznego zarządu, a także dobrej woli i zrozumienia, okazanego ze strony mieszkańców Lwowa.

Jak słusznie zaznaczył prezes-prelegent w swoim przemówieniu: »czynność Towarzystwa czuło się we wszystkich sprawach, dotyczących estetyki miasta i żywo starało się ono przyczynić do rozbudzenia kulturalnego życia we Lwowie«. Prasa lwowska omawiając przebieg zebrania, podnosi zgodnie, »że na tak krótki żywot młodocianej instytucyi jest to bardzo wiele, potrafiła ona ożywić zainteresowanie społeczeństwa kwestyami, dotąd zupełnie obojętnemi, nauczyła już patrzeć na rzeczy z pewnego punktu estetycznego, rzuciła wiele inicyatywy. Młode Tow. zdało egzamin doskonale, a niepodobna tego nie zaznaczyć, że główna w tem zasługa przewodniczącej p. Juliuszowej Makarewiczowej, która okazała się dzielną kierowniczką«.

Po udzieleniu Wydziałowi absolutoryum, przystąpiono do wyborów. Do wydziału weszli: Prof. Dr. Władysław Abraham, Prof. Jan Bołoz-Antoniewicz, Dr. Alfred Broniewski, J. Chmieliński, Kaz. Chodziński, Dr. Al. Czołowski, arch. W. Grzymalski, Dr. B. Gubrynowicz, Wł. Jarocki, Dr. Wł. Kozicki, Dr. Wł. Kubik, Prof. Dr. A. Denizot, Dr. Bol. Lewicki, inż. M. Lewicki, Juliuszowa Makarewiczowa, arch. W. Minkiewicz, prez. J. Neuman, M. Olszewski, Dr. T. Rutowski, red. Zyg. Wasilewski. Do komisyi rewizyjnej weszli: J. N. Franke, Dr. Br. Michalewski, Dr. St. Zarewicz.

*) W przemówieniu hr. Pinińskiego znalazł się ustęp dla Krakowa specyalnie interesujący, kiedy prelegent mówiąc o potrzebie szanowania zabytków i ankiecie, urządzonej przez prezydyum m. Lwowa z okazyi stawiania nowej kamienicy w rynku, — wypowiada trafną i cenną uwagę, wprost odnoszącą się do naszych stosunków, którą przytaczamy dosłownie:

„Oby się to stało dobrym przykładem także dla Krakowa, gdzie niestety jeszcze silniejsze są zakusy zniszczenia piękności rynku i zatracenia starożytnego charakteru tego tak drogiego dla nas miejsca. Tradycye i pamiątki przeszłości powinien czcić każdy naród, a cóż dopiero ten, którego przeszłość politycznie była o tyle szczęśliwszą od teraźniejszości, ten, dla którego owa przeszłość jest źródłem siły żywotnej i nadziei na przyszłość. Miałżeby właśnie Kraków, oszpecając swój własny rynek, dawać tak gorszący przykład nieuszanowania najdroższych, historycznych pamiątek!"

SPIS RZECZY:

WYDAWNICTWA T. O. P. K.

Odpowiedzialny redaktor: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE. — POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO



W KRAKOWIE 1912 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“, POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.